

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 49 (9025)

Białystok — Łomża — Suwałki, 1—2 marca 1980 r.

Nakład: 200.492

Cena 1 zł

Sobota i niedziela — ostatnie dni sprawdzania spisów wyborców

Jeszcze tylko w sobotę i niedzielę, 1 i 2 marca br. będzie można w obwodowych komisjach wyborczych sprawdzić swoje nazwiska w spisach wyborców.

Jesteśmy przekonani, że osoby, które dotychczas nie spełniły tego obywatelskiego obowiązku, uczynią to obecnie. Mimo dużej skrupulatności i staranności przy sporządzaniu spisów, mogą być przypadki pominięcia, zniekształcenia nazwiska, wojska pod innym adresem itp. Stąd też w interesie samych wyborców jest upewnienie się

ciąg dalszy na str. 2

Odprężenie militarne i rozbrojenie w Europie

Zainteresowanie polską inicjatywą zwołania konferencji w Warszawie

WARSZAWA (PAP) — Jak informowaliśmy — szefowie polskich przedstawicielstw dyplomatycznych przekazują rządowi państw-uczestników KBWE i organizacjom międzynarodowym tekst rezolucji VIII Zjazdu PZPR „O zachowanie pokoju, o przerwanie wyścigu zbrojeń i kontynuację polityki odprężenia”.

W ostatnich dniach szefowie naszych placówek dyplomatycznych zostali przyjęci przez sekretarza stanu w hiszpańskim MSZ R. Piquero, podsekretarza stanu do spraw politycznych w Departamencie Stanu USA D. Newsoma oraz przez członków kierownictwa MSZ-ów Austrii, Cypru, Grecji, Kanady, Portugalii, RFN.

Rezolucja została rozposzczyniona jako oficjalny dokument ONZ.

Wracając tekst rezolucji szefowie przedstawicielstw dyplomatycznych PRL wskazali na znaczenie, jakie Polska przywiązuje do wzmożenia dialogu europejskiego, zachowania i kontynuowania polityki odprężenia oraz jej umocnienia przez odprężenie militarne. Podkreślili oni w szczególności zdecydowanie Polski wnieśienia wkładu w zahamowanie wyścigu

zbrojeń, czemu służyć ma inicjatywa zwołania w Warszawie konferencji w sprawie odprężenia militarnego i rozbrojenia w Europie.

Zarówno rezolucja VIII Zjazdu PZPR, jak i inicjatywa zwołania konferencji spotkały się z żywym zainteresowaniem, jako wyraz konsekwentnej pokojowej polityki Polski i wkład do wysiłków mających na celu utrwalenie odprężenia i umocnienie bezpieczeństwa w Europie. Wszystkie wymienione państwa zapewniły, że z uwagą i życzliwością zapoznają się z inicjatywą.

Kandydaci Frontu Jedności Narodu na posłów do Sejmu PRL VIII kadencji

Poniżej zamieszczamy listy kandydatów na posłów do Sejmu PRL zarejestrowane w Okręgowych Komisjach Wyborczych

Woj. białostockie

Okręg Wyborczy nr 7 Białystok

1. JAN KAMIŃSKI — prezes Centralnego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska”
2. WŁADYSŁAW JUSZKIEWICZ — I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Białymstoku
3. MARIA ŁAPUĆ — technik, mistrz w Fabryce Wyrobów Runowych „Biruda” w Białymstoku
4. JERZY GRZYBCZAK — członek Sekretariatu NK, prezes Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Białymstoku
5. ZDZISŁAW PUKORSKI — przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego w Białymstoku, zastępca dyrektora przedsiębiorstwa RSW „Prasa-Książka-Ruch”
6. ZYGMUNT ŁAPIŃSKI — technik, mistrz w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Łapach
7. JANUSZ STEFANOWICZ — redaktor naczelny „Słowa Powszechnego”
8. TERESA PIETRASZKIEWICZ — rolnik we wsi Czarnystok, gm. Jasionówka
9. ZBIGNIEW DĄBROWSKI — dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku
10. CZESŁAW KRAKÓWKO — rolnik we wsi Dziadkowice, gm. Dziadkowice
11. KAZIMIERZ ZUKOWSKI — technik, leśniczy do spraw turystyki w Nadleśnictwie Supraśl

Woj. łomżyńskie

Okręg Wyborczy nr 40 Łomża

1. WALDEMAR SZPALIŃSKI — I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Łomży
2. MIROSŁAW SKALSKI — dyrektor Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolnych w Łomży z siedzibą w Zambrowie
3. KAZIMIERZ MORAWSKI — prezes Zarządu Głównego Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego
4. HALINA SIENKIEWICZ — rolnik we wsi Pniewo, gm. Łomża
5. FERDYNAND KOZERA — dyrektor Oddziału NBP w Wysokiem Mazowieckiem
6. RYSZARD BOLESŁAW JENCZELEWSKI — dyrektor Oddziału Białostockiego Przedsiębiorstwa Handlu Sprzętem Rolniczym „Agroma” w Grąjewie

Woj. suwalskie

Okręg Wyborczy nr 61 Suwałki

1. ZBIGNIEW BIAŁECKI — I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Suwałkach
2. ZENON NAWROT — starszy majster w Przedsiębiorstwie Budownictwa Rolniczego w Oleku
3. EDWARD DZIĘGIEL — rolnik ze wsi Janówka, gm. Węgorzewo
4. CECYLIA MODERACKA — radca prawny w Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej Oddział w Suwałkach
5. MIECZYSLAW ZIĘTEK — dyrektor Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Giżycku
6. WITALIS NIEWULIS — rolnik we wsi Sankury, gm. Puńsk
7. ZBIGNIEW TYSZKO — mistrz zmianowy w Przedsiębiorstwie Produkcji Wyposażenia Zakładów Usługowych „Wuteh” w Gołdapi

Konferencja Episkopatu Polski

WARSZAWA (PAP) — W Warszawie, w dniach 27 i 28 lutego br., pod przewodnictwem kardynała Stefana Wyszyńskiego, prymasa Polski, obradowała 172 konferencja plenarna Episkopatu.

W komunikacie z posiedzenia podkreśla się między innymi: „W związku z upływem pięcioletniej kadencji, konferencja plenarna Episkopatu oceniła działalność poszczególnych komisji i odnowiła skład ich członków. W celu przezwyciężenia wieloletnich kłopotów w życiu naszego społeczeństwa jest po-

ciąg dalszy na str. 2



Smutek przedstawicielki łomżyńskiej młodzieży nieuzasadniony... w tak młodym wieku można wygrać jeszcze niejedyn konkurs.

„I tak będą śpiewać” — relację Jerzego Brodziuka i Gabora Lorinczego z eliminacji konkursu „Barwy Przyjaźni” zamieszczamy na stronie czwartej.

Obliczona
WSPÓŁCZESNOŚCI

Fragment pracy nr 33.
Autorką jest 27-letnia działaczka społeczna

Alicja Młynarczyk

Wielkie, małe życie

Od dziś tj. 31 stycznia 1977 r. jestem kandydatką na członka PZPR. Jakoś trochę to przeżywałam. Zaraz po wyjściu za mąż odsunęłam się od życia społecznego. Wcześniej byłam bardzo aktywna. Potem przyszła ciąża, dziecko i prawdziwy dom. Na resztę brakowało czasu. Prawdopodobnie teraz będę mogła odrobić zaległości.

Jedną lekcję się „urwała”. Później była matematyka. Profesor Lysiak miał dobry humor i pięknie wykladał. Zresztą zawsze robi to dobrze tylko my trochę ciężko myślimy. Jestem dziś wypompowana. Od rana na nogach w tym zawsze zimnym sklepie — do 15.00. A potem na wykłady o godz. 16 do Tarnobrzegu — 15 km. Dobrze, że na „okazję” dziś długo nie czekałam.

Czwartek, 3 lutego 1977 r. Inaczej się czuję w sklepie, gdy Ela jest na praktyce. To są 3 dobre dni: środa, czwartek i piątek. Sama się zdziwię, że tak do niej przywykłam i że tak jej zaufałam. Nigdy przez cztery lata pracy w sklepach nie miałam zwyczajnie dopuszczać kogoś z domu

ciąg dalszy na str. 3

nie czerzeze przynajnie, że
spodzielawał się aż ty
Przez te 11 miesięcy mogł
co zapomnieć, co niedo
trzyć, gdzie się oszukał na
600-700 zł, ale 1200 zł to s
nowczo za dużo. Nie rozr
czam, nie histeryzuję, bo
jest suma, która jakoś zni
Właściwie to już miał
ić spać, ale umyślał się
zimnej wodzie i zmeżenie
stapilo Wczoraj nie miał
nerwów pisać, bo Janus; d
wo popił. Po przedwz
szym pijanstwie nie kw
się do rozmowy. On też p
sadzil wczoraj tyż nies

Ciąg dalszy na str. 4

JACEK RATAJCZAK

polemiki

Po artykule „Wynalazcy i wymyślacze” („Gazeta Współczesna” z dnia 24 stycznia 1980 roku) otrzymałem dwa listy. Pierwszy pod tytułem:

„POLEMIKI BYĆ NIE POWINNO”

„Gorskie żale o polskiej racjonalizacji przyszło mi wylewać, pisze j.m. już w pierwszych zdaniach notatki pt. „Wynalazcy i wymyślacze” przywołując sobie taki przykład, jak doświadczenia z życia. Przekładem rodzimej wynalazczości, dowodzi dalej autor, jest kooperacja, a działalność racjonalizatorska, to nie postęp i nowa jakość a działalność zastępcza, tworzenie substytutów nie dostarczających części, surowców i materiałów, przynajmniej do pewnego stopnia ciągłość produkcji” (...).

Oto credo mojego adwersarza przybrane cyframi, miejscem akcji oraz „barwnym” tytułem zamieszczone na łamach „Gazety”. Polemiki być nie po-

kładzie zastępuje się detale aluminiowe lub mosiężne stalą lub żelazem. Dane te są fałszywe.

Redaktor twierdzi, że nadawaniem patentów zajmuje się u nas Centralny Instytut. Proszę, nie Centralny Instytut, lecz Urząd Patentowy PRL.”

Kierownik Działu Organizacyjno-Prawnego
KAZIMIERZ ŁAPINSKI

Z-ca Dyrektora
do spraw Produkcji
inż. DANIEL PIORKOWSKI

Ponadto w liście podano, iż w latach 1978-80 efekty z wynalazczości i racjonalizacji osiągnęły imponującą wielkość — 19,757 milionów złotych.

Stota sporu dotyczy poglądów na ruch wynalazczy. W informacji nie oceniałem działalności gospodarczej ZSO „Polam”, ukazałem li tylko coraz ostrzejsze zarysowanie się tendencji w ruchu racjonalizatorskim właśnie na przykładzie tego zakładu.

Drużyna teza dotyczyła niskiej efektywności konstrukcji i technologii w powstających w zakładach pracy, co bezpośrednio daje szerokie możliwości racjonalizacji i ulepszczenia. Dyrektor ZSO „Polam” domaga się uznania dla imponujących efektów racjonalizacji produkcji, natomiast ja podwa-

Jednocześnie z kart racjonalizatora, samodzielnym twórcą. Wpółdługości oprawy wszystkich opraw jest dyrektor zakładu, inż. Henryk Szarejko.

Trzeba przypomnieć tu fragment wytycznych Sekretariatu KC PZPR (kwiecień 1978 r.), że „odpowiedzialność za prawidłowe funkcjonowanie działalności wynalazczej i racjonalizatorskiej spoczywa na administracji gospodarczej i jest ustawowym obowiązkiem kierownictw jednostek gospodarki społecznej. Odpowiedzialność tę należy wzmacniać”.

Inż. Cezary Walata wyraża mnie, bo pisze o efektywności konstrukcji. Opinia potoczna jest, że im słabsza konstrukcja, tym więcej do poprawiania ma tam racjonalizator. Inż. Walata przyznał mi w cztery oczy, że rzeczywiście konstrukcje mogłyby być... efektywniejsze, że usprawnienia dotyczą starych wzorów lamp (?)... Coż powiem, że nie ma tu nic nowego, tylko starych wzorów. Wskazując na przykład dwutorowego oficjalnego (listy prywatnego) (roznowa). Moja uszczepliwość pod adresem konstruktorów z ZSO „Polam” byłaby niewątpliwie łagodna jak baranek, gdyby ich pracy zawodowej nie mieszało racjonalizacja.

Poprawianie pracy konstruktorów i techników nie nazywam postępem technicznym. Usprawnianie słabych konstrukcji pozostaje doraźną korektą złą techniki. Niestety, większość pomysłów materiałowo-oszczędnych ma tutaj swoje źródło. Czyż podchudzenie „oszczędnościowy” detali nie jest substytutem? Dwa projekty wymienione w liście, dotyczące bezpośrednio kłopotów kooperacyjnych stały się symbolem drogi, na jaką coraz zdecydowanie wkracza racjonalizacja w wielu zakładach pracy, bo ZSO „Polam” jest tylko tego przykładem.

„Wynalazcy i wymyślacze”

winno — oświadczył rzecznik patentowy zakładu obliczając straty papieru na ewentualne opublikowanie prawd powszechnie znanych (...).

Mój przeciwnik dowodzi, że „zadaniem konstruktorów jest wymyślanie najefektywniejszych kształtów konstrukcji” (widocznie można i tak, skoro papier — ten gazetowy — wykorzystuje się do drukowania konstrukcyjnych sponiewieranych uczeń, (...). Alisław laskawy los uchronił konstruktorów (twierdząc, że ten głupek cierpliwych ludzi, całkowicie na wygnaniu, powinien być pod ochroną), że praca ich nie jest oceniana wyłącznie przez przygodnych autorów pokroju mojego adwersarza.

Na ostatek też konstruktorom „Polam” pozostaje bojem najgłębsze oceny Zespołu Rzecznactwa Wzornictwa Przemysłowego, dyplom i wyróżnienia na międzynarodowych imprezach wystawienniczych oraz pokaźna liczebność wynalazców i autorów użytkowych chronionych prawami wyłącznymi przez Urząd Patentowy PRL. Mój przeciwnik, posługując się zapewne emocjonalnym stosunkiem do substytutów (rozmówi też nie lubię, nie na co dzień toleruję), postanowił całkowicie wypisać z nauki uszczepić, jego zdaniem, obywateli, to jest działacza, racjonalizatora, konstruktorom — a szkoda. W Wilkaszach przecież łatwo o reportaż o żywych, prawdziwych ludziach nie wymagających tak gruntownych wiadomości, który można by podpisać własnym imieniem i nazwiskiem?

Główny konstruktor
„Polam” Wilkasz K. Główny
mgr inż. Cezary Walata

Oto list drugi. Cytuję najpoważniejszą część zarzutu:

„Po przeczytaniu notatki pt. „Wynalazcy i wymyślacze” i skonfrontowaniu zamieszczonych w niej danych z rzeczywistością stwierdzamy, że podane w niej fakty dalekie są od prawdy i w ogromnej większości zostały wymyślone — zmyślone przez redaktora (fm).

Redaktor stwierdził, że w racjonalizacji produkcji bijemy na głowę potęgę przemysłowe Zachodu i wymienili kilka krajów. Dostępne nam dane statystyczne dowodzą czego innego, a mianowicie, że jesteśmy daleko za tymi krajami w zakresie wynalazczości i co więcej wypierza nas również szereg państw naszego obozu.

Redaktor stwierdza, że ruch wynalazczy najbardziej lubiany jest tam, gdzie największe są kłopoty z kooperacją. Zgadamy się z tym, że zakład nasz w roku 1979 miał duże kłopoty z kooperacją, ale łączenie tego problemu z ruchem wynalazczym jest bezpodstawnym wymysłem redaktora. W czasie ostatnich trzech lat wpłynęły do zakładu dwa projekty wynalazcze związane z kooperacją.

Zakład nie zatrudnia etatowo w sprawach wynalazczości ani jednego pracownika.

Redaktor twierdzi, że w naszym za-

kładzie sposób ich obliczania i statystycznego zaszeregowania. Sprawa jest ważna, bowiem oficjalna opinia o zakładzie pracy rodzi się najczęściej w czytaniu sprawozdań.

Ruch racjonalizatorski i wynalazczy jest ruchem społecznym. Na III Krajowej Radzie Wynalazczości i Racjonalizacji prezes NOT, Aleksander Kopeć wyraźnie podkreślił, że planowa działalność naukowo-badawcza powinna uzupełniać masową wynalazczość i racjonalizację pracowniczą. Niezrozumienie społecznej istoty tego ruchu, elementów krytyki pozytywnej, jakie niesie, prowadzi do sztucznego rozdmania statystyk, a nawet do ukrywania słabości technicznej pod płaszczykiem racjonalizacji. Wynalazczość pracownicza to także szkoła myślenia i działania socjalistycznego, co następująco ujął przewodniczący WKTR w Bieleku Białej, Edward Sosna: „Trzeba mówić nie tylko o jakości wyrobów, ale przede wszystkim o jakości postaw. Bo tu leży klucz do istoty owego społecznego ruchu”.

To żaden tytuł do chwały, że konstruktorom i technologom w ZSO „Polam” zapisuje się w karcie racjonalizatora ich osiągnięcia w pracy zawodowej. Opracował konstruktor nową lampę, to buch ją do statystyk racjonalizacji. Podobne tendencje panują zresztą w wielu zakładach pracy, bo ZSO „Polam” jest tu ich tylko przykładem. Dlatego właśnie mamy tak oszalałe efekty racjonalizacji produkcji, że bijemy na głowę potęgę przemysłowe Zachodu. W zarzutach mówi się o ilości wynalazków, w czym rzeczywiście jesteśmy daleko w tyle.

Dyskontowanie pracy zawodowej konstruktorów i technologów na rzecz społecznego ruchu racjonalizacji jest więc tworzeniem optymistycznych fikcji. Ruch wynalazczy ma wspomagać powstawanie postępu technicznego i organizacyjnego w gospodarce, ale nigdy nie powinien stać się jego jedynym źródłem. Postęp techniczny musi się rodzić w biurach konstrukcyjno-projektowych i technologicznych oraz w produkcji.

W ZSO „Polam” ogłoszono 15 tematów w tzw. tematyce sterowanej. Powinna ona obejmować tematy trudne, aktualnie potrzebne w produkcji, którym nie dają rady własne działy konstrukcyjne czy technologiczne. Wpłynęły rozwiązania sześciu tematów technologicznych. Ku memu zdumieniu dokonali ich sami technicy. Ten fenomen „racjonalizacji” wyjaśnił mi dyrektor Piorkowski: „Kiedy te tematy opracowywano w dziale technologicznym nikt nie nie wymyślił, po prostu, że ktoś z nich wpadł na właściwe rozwiązanie”. Takie przypadki są w jak największym porządku — prawym, nie są jednak chyba w zgodzie z etyką inżynierską.

Magister inżynier Bogdan Czartoryski, specjalista II stopnia, jest konstruktorem wiodącym ZSO „Polam”. Fachowiec o tak dużej kwalifikacji nie jest, co wynika

Jestem za szerokimi uprawnieniami ruchu wynalazczego, za tworzeniem prostych i szybkich systemów wdrażania projektów i wynagradzania ich twórców. Upięram się jednak przy precyzyjnym określeniu pola działania dla ruchu wynalazczego, by racjonalizatorzy nie wyręczał w rozwiązywaniu problemów technicznych ludzi, którzy tylko za to biorą pieniądze.

Odpowiadam na pomniejsze zarzuty.

Dane statystyczne wzięłam z polemowskich sprawozdań. Nieporozumienia i nieścisłości mają źródło w wielości owych sprawozdań sporządzanych na różne cele. Jak wspominałem, bowiem, sprawozdania kształtują oficjalną opinię o zakładzie.

Nie z mojej winy określenie „centralny instytut” zostało wydrukowane z wielkiej litery, co zasugerowało, że używam go jako nazwy.

Dyrektorzy upierają się, że w sprawach wynalazczości nie zatrudniają etatowo ani jednego pracownika. Ja natomiast uważam, że rozwój ruchu racjonalizatorskiego wymaga obsługi biurokracji i nikt jej społecznie nie podoba. Przysłałam na to, że pan Kazimierz Łapiński i inż. Wacław Koliński nie zajmują się etatowo wynalazczością.

Działanie dyrekcji ZSO „Polam” jest zrozumiałe. Chodzi jej o wykazanie się jak największymi efektami, bo w ten sposób rozliczana jest ze swej pracy. Niezależnie jednak od zbaczenia ruchu racjonalizatorskiego z drogi wytyczonej na III Krajowej Radzie Wynalazczości i Racjonalizacji, od tworzenia sztucznej statystyki projektów wynalazczych, w ZSO „Polam” rozwinięły się autentyczny ruch racjonalizatorski. Nie zanikły w tym zakładzie drobne usprawnienia, równocześnie w szeregach racjonalizatorów mocną pozycję zajęli robotnicy. Podkreślam korzyści płynące z samokształcenia się racjonalizatorów. Oby tylko myślenia robotników nie kierowano już więcej w stronę konstruowania nowych lamp, a w sprawozdaniach zaczęto wybijać na plan pierwszy elementy najistotniejsze dla ruchu wynalazczego, darując sobie oszalałe efekty ekonomiczne. Wtedy i tak ZSO „Polam” pozostanie zakładem produkującym w racjonalizacji produkcji w województwie suwalskim, o czym w artykule „Wynalazcy i wymyślacze” napisałem na wstępie.

JERZY MUSZYŃSKI

I tak będą śpiewać



Tańczący zespół „Radość” z MDK Olsztyn.

Dwanaście lat temu, w Nowej Soli jako część składowa „Wiosny nad Odrą” odbył się koncert piosenek i tańca zespołów dziecięcych. Nikt wówczas nie przypuszczał, że marginesowy koncert da początek ogólnopolskiemu konkursowi towarzyszącemu Festiwalowi Piosenki Radzieckiej.

W ostatnich latach w każdej edycji „Barw przyjaźni” bierze udział ponad 120 tys. uczestników w wieku od 7 do 14 lat, co świadczy o słusznosci głoszonego przez organizatorów wniosku, że konkurs stał się istotnym czynnikiem umuzykalniania młodych. Droga na deskę festynu finałowego wiedzie przez eliminacje środowiskowe, wojewódzkie i centralne. W tym roku eliminacje centralne — jedne z siedmiu — odbyły się w Łomży. Zjechało 19 zespołów dziecięcych z ośmiu województw: elbląskiego, gdańskiego, olsztyńskiego, suwalskiego, toruńskiego, łomżyńskiego, ostrołęckiego i wrocławskiego.

Jury zakwalifikowało do Zielonej Góry oraz na poprzedzający festyn oboz artystyczny, dwa zespoły i jednego solistę. Oceniającym najlepiej podobały się „Iskierki” z Grudziądza, które już kilkakrotnie uczestniczyły w finałach. Publiczność miała odmienne zdanie, nagradzając burzliwymi oklaskami zespół „Radość” z Miejskiego Domu Kultury w Olsztynie, naśladujący nieco „Gawędę”, bardzo żywiołowy, porywający temperamentem. Te dwa zespoły wyraźnie górowały nad pozostałymi, podobnie jak Przemek Ciechanowski z Grudziądza.

Według kierownika artystycznego zielonogórskiego festynu — Macieja Gałocha poziom łomżyńskiego finału odbiegał od średniego poziomu finałów ubiegłorocznych, a i te najlepsze zespoły nie prezentowały zadawalającego repertuaru i opracowań choreograficznych.



„Iskierki” z Grudziądza zrobiły furorę tańcem marynarskim.

Jak wypadną konkurencji?

— Celem konkursu — mówi reżyser łomżyńskiej imprezy — Kazimierz Pawczyński — jest rozśpiewanie i roztańczenie dzieci, stworzenie odpowiedniego dla nich repertuaru. Wypytani o Zieloną Górę to już zespoły rutynowe, kilkakrotnie uczestniczące w konkursie. Oni też mają dostęp do właściwego repertuaru.

Wydać się, że konkurs stracił swój początkowy charakter, jego masowość nosi znamie zasłony, bo i tak ważni są tylko ci najlepsi — z reguły zespoły, nad którymi patronat sprawują duże zakłady przemysłowe, które prowadzą dobrze opłacani i doświadczeni instruktorzy. To już prawie profesjonalistów.

Trudno się nie zgodzić z tą opinią. Czy konkurs zatem stać się ma szkołą estradowej sceny, czy też spełniać funkcję upowszechnieniową. Oczywiście najlepszym rozwiązaniem byłoby połączenie tych dwóch elementów, ale nie starcza na to sił, środków i... zainteresowania.

Przeciwko sformułowanemu tu zarzutom organizatorów szermują cytowaną na wstępie liczbą uczestników eliminacji środowiskowych. Argument ten upada w zerknięciu z rzeczywistością tych eliminacji. Trudno sądzić, że zbierane ad hoc zespoły, przygotowane do swego debiutu w kilka tygodni i następnie znikające, mogły argument ten wspierać.

Podsumowując wydaje się, że konkurs po 7 latach istnienia podzielił los wszystkich tego typu inicjatyw. Co nie przeszkadza, że dzieci i tak będą śpiewać i tańczyć.

JERZY BRODZIUK
Fot. GABOR LORINCZY

Alicja Młynarczyk

Wielkie, małeńkie życie

Ciąg dalszy ze str. 3

dziewanym wyjazdem na cały dzień. Widocznie nie uwija za stosowne mi cokolwiek tłumaczyć. Nie umiem milczeć długo. Jak długo wytrzymam? Czy on nie zdaje sobie sprawy z tego, że wszystko psuje, wszystko! Czemu on tak nie szanuje dnia. Zaden przecież nie wróci. Przecież wie, jak bardzo potrafi być wdzianca za każdy jego dobry dzień, za uśmiech.

Wczoraj minęła 6 rocznica operacji mamy. Sześć lat temu w noc z 5 na 6 lutego modlił się z tatą całą noc. Gdy ja usypiałam, tato mnie poszturchał i odwrócił. Po tem niewspnani jechał do Rzeszowa. Dzieliliśmy pod bramą szpitala już od 8.30 rano

Przeżyliśmy wszystko. W tej chwili mama jest u krawcowej. Dzieci śpią a babcia z Januszem oglądają telewizję.

Wstępnym, smutnym był wczorajszy dzień. Tato od tamtej pory zawsze daje w ten dzień na mszę dziękczynną za zdrowie mamy. Janusz nie wie, że wczoraj byliśmy w kościele. A przyjmujemy by mi było, gdyby on był z nami.

Wróciłam niedawno z targu. Ręce mnie bolały od tych ciężkich siatek. Z Grębowa przyjechałam okazją. Kupiłam parówek, kmińkowej. Dawno już nie było w domu parówek, a dzieci je bardzo lubią. Ja też. Wzięłam dziś wypłatę — 1900 zł + potrąconą pożyczkę 250.

Handel wiejski pozostawia bardzo wiele do życzenia. Planu w tym miesiącu nie wykonałam. Wciąż ta stowa za plan też odpada. Dwieście złotych wpłaciłam dzieciom na książeczki, 130 telewizora za kwartał, 350 lodówki, kupiłam wędlin za 250 zł, małej kupiłam 2 pary rajtuz, Januszowi komplet (skarpety z rajtuzami) — 250 zł, a 500 zwróciłam mamie za światło i po forsie. Niestety z własnej winy, bo bez matyry nie mam z czym iść między ludzi gdzie indziej. Skończyła szkołę, wtedy pomyślałam. Zasadnicze mam 1900 zł i 200 za kierownictwo. Poza tym nie mam jeszcze wysługi lat. Tyle, że za tę placę trzeba

się dużo narobić w sklepie. Przynieść węgiel z piwnicy, drzewa urabzać, przynieść wody. A teraz zimą ileż to razy cały dzień sprzedawałam w płaszczy? Ręce czerwone z zimna. Rano, gdy wstałam, woda w wiaderze zamrznięta.

Piękny tweed pojawił się w sklepie. Ciemna butelkowa zielen. Może jakiś skombinuję forsz na spółnicę. Władka robi mi bluzkę na drutach — czarna. Już kończy. Ale bym fajnie wyglądała! Ciągłe kiepsko z forszą. A ja tak lubię się ubierać!!! Najgorsze, że mam niewąwem bardzo poważny rewanż, który wyniesie ponad 1000 zł. A nie mogę się wymigać, ani zaopiniować. Cholera, z tymi rewanżami. A w marcu znowu 2000 złotych rata do banku.

Dziś z Ela w sklepie fajnie posprzątałymy. W przerwie popoleciałam nową gminę obejrzeć. Piękny, duży gmach. Ślicznie tam będzie. Chyba w przyszłym roku przeniosą się. Tam też będzie kino, świetlica, poczta. Nareszcie. Ten stary budynek, gdzie miesi się świetlica i poczta, szpeci cale centrum Grębowa. Gdy go zburzą zasadzi się dużo zieleni, będzie przyjemnie w tym naszym Grębowie.

Piątek, 11 lutego 1977 r.

Dostałam list od siostry, w którym opowiada, że przyjeżdża do nas ze swoją małą 24 czerwca — na imieniny dziadka. Dostałam też drugi list z Warszawy. Brat Janusza pisze, że przyjeżdża z babcią i

ze swoją córką (we trójkę) na tydzień. Siostra będzie dużo dłużej. Ci drudzy zapowiadają się na początek lipca. Pięknie dziękuję, ale gdzie ja was poukładam spać? Co ja wam dam jeść? Jedni ważni goście i drudzy też.

W domu 7 osób, przyjeżdżają 5 — w tym dwoje dzieci, 1,5 roku i 6 lat. Zeby lato było ciepłe, to Janusz, tato i Andrzej (brat męża) spaliby w stodole. Ale gdzie położyć 86-letnią staruszkę ze stolicy? (Bardzo ją lubię). A gdzie ja, siostra i 4 dzieci? Ale ile forsy trzeba na to odłożyć? Przecież jedzenie musi być lepsze niż my przeciętni jem. I najważniejsze: kto będzie gotował?

My latem często nawet nie gotujemy. Żyjemy na suchym, ogórkach ze śmietaną, mleku. No bo to przecież akurat będzie okres pierwszego siana i zaraz po tym żniw. Kupa roboty w gospodarstwie, a urlopu w sklepie w okresie przed żniwami nie dostanę.

Mało tego! Nie ma mowy, żeby przyjaść gości w niepoziębnych ścianach. A tu od zaprowadzenia wody i centralnego nie było malowane. I ogródek musi być zabany i jarzyn dużo. A niech to diabli! Kto i przede wszystkim kiedy to się zrobi? Ale pomimo to, już czytam swoje odpowiedzi: „bardzo nam miło, czekamy”.

Rozmawialiśmy w domu, że może wzięlibyśmy urlop bezpłatny od kwietnia do późnej jesieni. Jeżeli dawałabym sobie radę bez mojej pensji.

zostałabym, dopóki Natalia nie skończy 3 lata. Zresztą z Sylwka robi się dran, niedyscyplinowany, zaniebany, a na jesień idzie do przedszkola dla dzieci przed 1 klasą. Chciałabym ten czas poświęcić na zbliżenie się do dzieci, na ład w domu, na pomoc w polu, miałabym też więcej czasu na naukę. Gdybym była w domu, częściej był się coś zacerować, przerobiło i mniej by forsy szło na te rzeczy.

A swoją drogą rajtuzy to niezbyt mądry człowiek projektuje. Czy nie mogłoby być w handlu rajtuz z podwójnymi stopami? Wszystkie śpiochy własnie tu niszczą się najbardziej. Ja później, co luźniejsze stopy obcinam i daję małej na noc. Czasem jednak po pierwszym praniu już się szew rozlaży lub coś tam.

Piątek, 19 lutego 1977 r.

W SKR są trzy wolne etaty. Boże, żeby się tam dostać do pracy. Sprawy KGW czekają, byłabym w swoim żywiole. We środę o 14-tej miałam mieć odpowiedź. Odeśiali mnie z niczym, bo ktoś tam z kimś nie miał czasu rozmawiać w tej sprawie. Poparcia nie mam żadnego, ani znajomości. Prosiłam o dobre słowo sekretarza POP który jest bardzo miły.

W sklepie nie ma ruchu na razie. Przyszłam trochę przed 7.00, rozpaliłam w piecyku, podmalowałam się, sknęłam w lustro i wydaje mi się, że co najmniej 60 procent ładniej wyglądam.

Byłam u dyrektora naczelnego w sprawie pracy w SKR. Powiedział, że brak wykwalifikowania mnie dyskwalifikuje, później że jeszcze się zastanowi. Powiedziałam mu, że włożyłabym całą siebie w działalność KGW, albo w organizację kursów, szkoleń rolniczych. Ale co z tego, skoro brak „maturalnego papierka”. A kto dziś pamięta, że kiedyś koło ZMW w Grębowie pod moim przewodnictwem było bardzo prężne, że były bardzo udane występy młodzieży, ciekawe dyskusje, prelekcje, konkursy recytatorskie, ogniska?

Zdobywałam wyróżnienia np. w Katowicach w konkursie „Słowo o żołnierzu” i że mam dedykację Wojciecha Zukrowskiego? Ze w konkursie recytatorskim też byłam wyróżniona? Muszę uzbierać się w cierpliwość i czekać jeszcze aż 2,5 roku na maturalny papierek, który może otworzy mi świat.

Ciekawa jestem jaką sytuację zastanę dziś w domu, gdy wrócę z pracy. Obawiam się, że lato zostanie w szpitalu. Uderzył ręką o asfalt. Wyrośnięta na złamanie, pęknięta. Tego tylko brakowało? Wczoraj zrobiłam pranie. Janusz trochę posprzątał w mieszkaniu i był z małą na sankach. Rano zerwałam go z łóżka, żeby zrobił obrządek statnie 3 dni jest bardzo miły. Nawet żeby dokładnie mył po kolacji. Do dentysty wypycham go już nie pamiętam odkąd, ale ciągle ma „pietra”

Po ostatnim jego wybruku zachowywałam się (ostatkiem sił), jakbym go nie widziała, nie słyszała, jakby mnie kompletnie nie obchodziło. Nie pytałam o forsz, nie widziałam jak wychodził do pracy, choć czułam, że szuka mojego wzroku. Zdziwiło go to bardzo. Później mówił, że wołałby, gdybym mu w głębie dała, zamiast tego zębego kompresu. Cieszę się, że choć go to ruszyło. Teraz jest bardzo fajny. Kocham go takiego. Gdy wracam z pracy a on jest w domu, już gdy wchodzi, „z okazji” czy autobus widzę w oknie 3 głowy — Natalii, czarną — Janusza. Tak mi wesoło, fajnie.

Niedziela, 20 lutego 1977 r.

O 8.15 zaczęła się w GS-ie narada pracownicza, którą mam zaszczyt (pierwszy raz) protokolować. Nasz GS został wyróżniony, jako jeden z najlepszych. W ubiegłym roku też zajęliśmy I miejsce. Wróciłam po południu. Mam jeszcze przecież dziś „wyglansować” protokół z dzisiejszej narady, przepisać do zeszytu „techniki obliczeniową” i zrozumieć „Współrzędne punktu” bo jutro już do szkoły, pojutrze również. Wyjde z domu o 6.30 i wrócę o 21.45. Dobrze, że Janusz nie lubi II zmianę. Bardzo nie lubi, gdy on „sam” siedzi w domu.

Poniedziałek, 28 lutego 1977 r.

Parę dni temu otrzymałam telegram o śmierci Piotra —

przed miedzą. Była zbyt blisko, żeby ten widok nie zdekondencjował chłopca. Radziecki komentator wykrzyknął po trzykroć „kakajśa dosada”, co znaczy dosłownie „co za przykrość, pech” — i zamilkł. Cysanow długo leżał na śniegu, nie miał siły wstać. W ułamku sekundy stracił nie tylko szansę na medal czy świetne miejsce, ale i szansę, by móc zobaczyć swoje dwunastoletnie ciało, nagle, nieoczekiwanie, dwukrotnie.

KOLUMNNA LITERACKA

W marcu mijają dwa lata od momentu ukazania się w naszej gazecie pierwszej kolumny literackiej. Dzisiejsza jest już dwudziestą czwartą z kolei.

Istnienie kolumny literackiej stworzyło możliwość debiutu pocztąjącym autorem z terenów północno-wschodniej Polski, jak też dodatkową okazję zaprezentowania swojej twórczości przez pisarzy w pełni już ukształtowanych. Nie wdając się w ocenę poszczególnych kolumn czy ulwo

rów wypada stwierdzić fakt niewątpliwy — zasługą kolumny literackiej jest wywołanie swoistego fermentu w środowisku twórczym Białegostoku, jak też zwrócenie uwagi społecznej na dokonania i trudne nieraz problemy tworzonej w naszym regionie literatury.

Redaktorem kolumny był Dionizy Siodorski, wspierający ją swoją inwencją, a również, głębokim przekonaniem o spo-

łecznej potrzebie literatury i poważnych o niej dyskusji. W końcu ubiegłego roku mianowany został redaktorem naczelnym „Kontrastów”.

Jesteśmy przekonani, że kolumna dobrze wypełnia swoją rolę, pobudzając zarówno twórczość literacką, jak i krytyczną, głębokie myślenie o jej wartościach. Będzie się jednak ukazywać mniej regularnie — zależnie od naszych możliwości

i potrzeb środowiska twórczego. Nie oznacza to, że „Gazeta Współczesna” z mniejszą niż dotąd uwagą i życzliwością śledzić będzie coraz żywszy nurt życia literackiego w Białymstoku, Tomz czy Augustowie. Tworzenie klimatu, sprzyjającego powstawaniu, a także właściwemu odbiorowi dzieł o dużych walorach — myślowych i artystycznych, zrosniętych z rzeczywistością regionu i Polski, pozostanie nadal naszą codzienną troską.

Rzeczy półek z książkami ciągnęły się od drzwi aż do łukowatego sklepienia, utopionych w gruba ścianie okien. Roman często tu przesiadywał oparty łokciami o stół. Kiedyś zainteresowany obrzydliwym, granatowym globusem wyobrażającym sferę niebieską rozczytywał się w starych podręcznikach astronomii, gdzie rzetelna wiedza przeplatana się z opisaniami wróżb i przepowiedni. Już czwarty rok był kustoszem w Radziejowie. Przyzwyczaił się do dziewiętnastowiecznego pałacyku, do ogrodu, do antyków. Traktował je jak swoją własność. Każdy dzień zaczynał się tak samo.

— Romku! Pobudka! — jego pomocnik Andrzej, kucharz i ogrodnik w jednej osobie, dobijał się do drzwi.
— Już wstaję — odpowiadał otwierając sennie oczy, zdumione nierealnością szarego świtu. Jedli śniadanie w kuchni zagraconej dziesiątkami puszek i pudełek. Koło leżącego na stole chleba zaczęły się gromadzić muchy.

— Trzeba coś zrobić z tym paskudztwem. — Roman odganiał je ręką.

— Może muchozol?
Na drugi dzień Andrzej zamontował w kilku oknach siatki.

— Trochę egzotyki. Jak afrykańskie moskitiery — śmiali się obaj.

Zaczęły się upały. Wnętrze pałacu miały w sobie kuszący chłód cieni.

Roman zabierał się powoli do katalogowania książek w bibliotece. Nie lubił mechanicznych prac. Odnosił do kolekcji pozycje z rosnącą niechęcią.

— Daj spokój. Chodź nad rzekę. — Andrzej stojąc w drzwiach dumnie wypinał opalony tors.

— Nie mam czasu.
— Zal cie. Zupelnie zbielejesz.

Został. Nie miał ochoty na trwający za oknami dzień. Czwarte lato! Może nie warto było budować sobie przyszłości w tej pustelni? Tracił globus. Granatowa kula obróciła się wokół osi. Dni są szare jak opończka średniowiecznego patnika i wszystko, co w marzeniach nazywał miarą życia, było tylko miarą przeżycia. Dusza estety wrywała się niegdys do pięknych wnętrz, ale zaczęło w niej narastać coś barbarzyńskiego, jakieś atawistyczne pragnienie życia we wspólnocie.

Kim będę tutaj? Przebić się można tylko wśród ludzi, a jeśli ich nie ma, trwa się w miejscu. Ciało rzucone w tłum jest przez niego wypierane ku górze przy właściwych parametrach wagi i ciśnienia — oto prawa przebiecia.

I nagle usłyszał zbliżający się warkot silnika. Był już w drzwiach wejściowych, kiedy odkryty samochód zatrzymał się przed pałacem.

W środku siedziały dwie kobiety. Jedna była dobrze trzymająca się staruszka, druga mogła mieć jakieś czterdzieści kilka lat. To ona podsunęła w jego stronę mapę i koniuszkiem słonecznych okularów pokazała jakiś punkt.

— Jedziemy z Warszawy według tej trasy. Szukamy Radziejowa — mówiła po polsku z obcojezycznym akcentem. Przedtem dostrzegł nad numerami rejestracyjnymi litery „G.B.”. Turystki z Anglii? Ostatnio w ogóle rzadko kto tu bywał.

— Są panie w Radziejowie — uśmiechnął się. Sprzątały po sobie.

— Mogłybyśmy zobaczyć pałac? — spytała młodszą. Mówiła miękko „r” — głośnie jak uwięzione w gardle echo.

— Proszę. — Mówiąc o historii, pokazując pokoje oglądał kątem oka ich ubiór: grube, złote łańcuchy na szyi staruszki i

białe spodnie na zgrabnych jeszcze nogach jej towarzyszek.

— To wszystko? — spytały, gdy skończył oprowadzać je po majątku.

— Wiecej czyja to była własność?
— Leszczyńskich.

— Taak... — potwierdziły przeciągle. Wydawało mu się, że deklując się brzmieniem tamtego nazwiska.

— Jeśli panie pozwolą, posiedźmy w bibliotece. — Zaproponował kawę. Kiedy wracał z piękniatą plastikową tacą, na której dymią gorzkim aromatem trzy szklanki, zastał je pochylone ku sobie i szeptać z ożywieniem.

Usłyszał tylko cicho: „Czy dużo się zmieniło?”

— Proszę pana. Przepraszam, że się tak narzucamy, ale czy mogłybyśmy zostać tu dzień, dwa?

— Proszę bardzo. — Właściwie to muzeum, ale jest kilka pokoi gościnnych. — Nocowali w nich raz na parę lat wizytatorzy z ministerstwa.

— Powinnyśmy się przedstawić. To moja córka Jill Hamilton. Ja jestem Antonina Leszczyńska — siwowłosa kobieta

— Tu, bliżej okna, stały kiedyś moje tomy z bajkami. — Spojrzał zdumiony. Czyżby chciała je znaleźć po długiej historii obejmującej wojnę, pożar i trzy czy cztery przeobrażenia wnętrza? Oczywiście nie mylił się. Bajnie zniknęły.

— Czas zatrzymał się tylko w bibliotece, reszta pokoi wyglądała inaczej.

Podeszła do okien. Słońce rzuciło na twarz cień drobnej kratki.

— Co to jest? — wskazała na siatkę przybitą do ram.

— Przeciw muchom.

— Chytry pomysł, jak moskitiera. A czy pan wie, że gatunków much jest prawie tyle co motyli...

— Nie słuchał, pochylony nad rzędami cyfr i liter. Następnym gościem był Andrzej.

— Dewizowe turystyki? — spojrzał porozumiewawczo na drzwi.

Nie rozmawiali długo, zaskoczeni ciemnością. Noce zapadały tu później niż normalnie. A może było to wrażenie człowieka, nie obciążonego planem stałych zajęć.

Roman położył się z nieświadomym jeszcze uczuciem niechęci do kobiet, któ-

rych głosy dobiegały do niego zza ścian. Powoli zaczynał precyzować. Dotąd był panem na Radziejowie, teraz miał wrażenie, iż wszystkie przedmioty lasza się do przybyłych jak nieomyślnie psy do nóg właścicieli. Przewracał się z boku na bok. Głos za ścianą się wzmacniał.

— Wige masz do mnie za?

— Tak mam. Nie widzę sensu w naszym przyjeździe.

— Jak to?

— Oczywiście. Byłam dzieckiem. Niewiele pamiętam. Wszystko, co cudowne, stało się niesmaczne. Rozumiesz?

— Nie.

— To tak, jakby miejsce uwięcone zamieniono na plac zabaw. Obcy ludzie depczą po naszym domu. Zwiędzają. — Rozeszła się sarkastycznie Jill.

— Powinnaś się cieszyć. Dzięki temu przewodnik powtarza im nasze nazwisko.

— A kto o tym wie, że żyję?

— Przestań.

Długo w noc prowadził rozmowę. Z ogólnych refleksji przeszły na wspomnienia. Co drugie zdanie zaczynało się teraz od: „Pamiętasz?”

— Pamiętasz śmieszny samochód Franka, pamiętasz jak na ostatnim przyjęciu przed wojną wylałaś sosenkę na kolana... pamiętasz klon przed bramą? Szeroki bałnych dół z przeszłości jak dłużyzny w filmie. Roman nakrył się po uszy. Wywracał się stądl. Jedynym marzeniem. A przedtem spać.

Zbudziło go ciche pukanie do drzwi. W szparze światła zobaczył pasma siwych włosów Antoniny Leszczyńskiej.

— Przepraszam, jestem nieaktowna, ale czy mogę wejść. — Usiadła na łóżku.

— Chcę zamienić tylko parę słów. Widać pan. Chciałabym, żeby dom wyglądał zawsze tak, jak teraz. Bałam się, że stanie ruina...

To jest na drobne naprawy. A w środku mój adres. Jeśli będzie trzeba coś na dom, na ogród... — mówiła beznadziejnie i wsunęła mu do ręki kopertę.

— Nie mogę tego przyjąć, słyszy pani! — krzyczał bez celu. Leszczyńska cichutko wysunęła się na korytarz.

W tej chwili poczucie własności wyknęło mu się jak chrząszcz z pudełka. Potraktowano go jednoznacznie jak administratora państwa cieni.

„Wie pan, to już nie mój kraj” — rozszalała go Jill zdaniem wypowiedzianym podczas spaceru. To czego tu szuka? Ach prawda — domu!

„Wie pani, czuję się tu jak u siebie” — powiedział do Jill.

„Jak on może? Smarkacz mówi w ten sposób o moim domu, do mnie? Czy ktoś sprzedaje patenty na poczucie własności? A reszta to nie jego własność, to własność — narodowa. Powinna być dumna?”

„Dziwię się, że nasza wizyta nie zrobiła na Jill żadnego wrażenia. Chodziła od pokoju do pokoju i tylko raz przystanęła przed zegarem: „Dziadek nakręcał go codziennie rano specjalnym kluczykiem”.

— powiedziała wtedy — „Nosił go na breloku razem z zegarkiem”. „A ja drzę dotykając każdego przedmiotu”. — Antonina Leszczyńska myślała o córce z niepokojem.

Nie zdecydowały się pozostać dłużej. Rano załadowały rzeczy do bagażnika. Jill ułokowała matkę i oparła się o niebieską karoserię. Drzewa rzucały głęboki, poranny cień na ganek. Andrzej i Roman stali na schodach.

— Do widzenia.

— Do zobaczenia — w pożegnaniu zabrzmiała ironia.

Kiedy samochód zniknął za zakrętem, Roman odetchnął.

— Nareszcie.

— Nie polubiłeś ich?

— Wampiry.

Poszedł do swego pokoju. Na stoliku leżał, jak w kryminalnej powieści, pokładzik stósek funtów szterlingów. Pstryknął w tę kupkę. Rozsypały się po podłodze: „Na cholere mi ich fors. Pójdzie na fundusz zdrowia dziecka”. Profaktycznie kilka banknotów schował jednak do własnego portfela.

„Teraz, czuję się naprawdę jak administrator. Głupie. Przecież pałac nie jest ich, przecież nigdy tu nie wrócą, przecież nie mają prawa...”

W ciągu jednego dnia przemierzyły każdy metr kwadratowy pałacu i ogrodu, w ciągu jednej nocy odbyły w sobie długą wędrowkę w przeszłość.

W tym ich panowaniu się było coś z ekspansji wszechobecnego much. Szkoda, że nie założył przed nimi siatek w oknach albo nie zaczął się w kolekcjonerskiej pasji ze słoičkami przy kawałkach mięsa rzuconych na parapet.

Zburzyły spokój, zaprzeczając jego idei niewiary w potrzebę zapuszczania korzeni.

„Dotąd nie znalazłem miejsca, gdzie mógłbym wrosnąć bez strachu, że gdy wszędzie korzenie, zechcę odejść, pozostawiając ziemi — jak tamte kobiety — część siebie”.

Jan Kulka

Traktat o postrzeganiu świata

Miedzy barwami przebiega napięcie — struna drga lekkiem pod dotknięciem ręki na zieleni srebrzy się jeszcze wczesny ranek niedostrzeżony w porę

strużka światła wypływa z mroku zapomnianej uliczki strach zaciągnął szyby ciemnym fioletem

zdarzenia zatraskują się w ustach uwieszone dojrzejawą w uprawnej ziemi aż mrok wyluska z palety kolor na miarę milczenia

to musi trwać długo by zaistniał świat niepodobny do żadnego a zarazem był częścią każdego

można porzucić wszystko co otacza ale nie siebie tego co wtoczyło się do środka ze szpalt gazet z człowieka co w barze dojada porzucone pierogi siniec pobitej kobiety też jest barwą o dużej wartości artystycznej

ten cień w podkrążonych oczach to miasta oddalające się w niepamięć dosięgnąć ich trzeba zanim zatona

twarz kogoś bliskiego rozłożona na pojedyncze wspomnienia powoli wygasa topnieje nieczym wczorajszy śnieg spływa do ścieku wszystko obojętne co płynie kanałem

był człowiek — rósł jak drzewo w górę dopóki słowa nie wgrzyzły się w pień powalony gnije bezwładnie przepływa skażonym obiektem dzień po dniu do nikąd

pewnego dnia pod okiem wytryska źródło wyschniętym korytarzem na twarzy płynie wszystko co stopniało wewnątrz z doznanej krzywdy wytłacza się czysta kropła muzyką spływa na zagruntowane płótno dopełni się obraz barwa za barwą aż oczy zaskoczy sen

nasze spotkania są przypadkowe życia w nich tyle ile z tej pestki w nas nigdy nie wiadomo czy z niej wyrósł drzewo strzeliste czy liście dżdżo trawy które nie doczekają pełni lata

na każdej kresce ciężki milczenie snuje się dymem niepełna impulsu jakie otrzymała by którąś z niemożliwych dróg zakreślić

ktoś z nich pewniejsza gdy samotność dojrzeje owocem — słowo pętka nabrzmiałym bólem pęknięty wrzód rozlewa się ciemną zółcią mija dzień nie zdążyło się zamyslić słowa które by ciebie całą pomieściło w sobie faktis brzeg oceanu podpłynął pod twoje stopy wchodziś w tę głębię dni przyszłe jak krople wody szczerznie przylegają do siebie

upadnie kamień nie wiadomo czyją ręką rzucony rozwali lustro wody różnymi łodziami popłynięmy na tamten brzeg będziemy czekać na siebie dalej już razem droga jest tylko jedna albo nie ma żadnej

Władysław Mściuchowski

Zaduszki

gwar z miera w ciszę

o czym myśleć teraz

zawity wzór

umarłych i żywych

ziemia zagłębia się w niebo

rozmawiają dzwony

wszystko jest ciężkie

cięższe milczenie i sen

gasną światła

ciemniejsza twarze

scena się zmienia

ruch ciemności w ciemność

czerni prawie biała

Obrazy

ziemia objawia

twoją twarz wieczorem

widzę

rozkładające się oczy

słowo twarz

utraciło sens

wewnętrzne morze objaśnione

kołowaniem ptaków

zatrzymuję cię zimną w głębokości

gdzie nie przyjmują się obrazy

Grzegorz Lorczyk

Zwierzenie Ezry Pounda

złota moneta trzymana w palcach

sprawia że zwątpilem w celowość

tworzenia

podręczników historii

poczułem się nagle obywatelem Rzymu

nie ciemnego co jest

ale jasnego który trwa

widziałem niebo i ciągle żywa

roślinność Italii

patrzyłem w oczy cesarza — filozofa

odciśnięte w cennym kruszcu

że czas któremu kazano płynąć

nigdy nie zaistniał.

GRZEGORZ LORCZYK urodził się w 1956 roku w Giżycku. Ukończył filologię polską na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Debiutował w 1978 roku na łamach „Głosu Uczelni”. Obecnie pracuje jako nauczyciel w Zespole Szkół Zawodowych w Giżycku. Jest członkiem Koła Młodych przy Toruńskim Oddziale ZLP.

Od dawna żadna książka nie sprawiła mi tyle radości, lecz zarazem i smutku. Czytałem ją z takim uczuciem, jakbym odkrywał własny pamiętnik, albo raczej dziennik podróży po ojczyznym regionie. Wbrew temu, co sądzi wielu globtrotterów, mogą to być — i były — podróże niemal egzotyczne, choć nie prowadziły do Japonii, na Alaskę czy do Brazylii, a tylko do Hajnówki, Olecka, Starych Juch lub Nowogrodu. Lecz co najważniejsze — były to podróże do pięknych, ciekawych, bogatych ludzi. Bogatych tym bogactwem, którego nie może pozbawić ani czas, ani żaden

A w niedalekim sąsiedztwie, w Suwałkach i Augustowie, działał Antoni Patla, natomiast na południu nestor „szperactwa” oraz upowszechniania lokalnego patriotyzmu — Adam Chetnik. Na przeciwnym krańcu ówczesnego województwa białostockiego, w Hajnówce, w małym mieszkanku, do którego trzeba było iść się po nieprzezwyciężonych strumyńskich schodach — z mrowczą cierpliwością, ale z radością z niezwykłą pasją gromadził materiały do dzieł puszczonych Juliusz Orzanowski. O kilkanaście ulic dalej, gdzie instalował swój teleskop lekarz-astronom, doktor medycyny, a zarazem wybitny ba-

I tu można sięgać po gwiazdy

krysys, ani nawet sama śmierć.

Myślę, że nie ja jeden odebrałem w ten sposób to, co w swoim zbiorze, zatytułowanym „O człowieku, któremu wystarczył ogarek” — napisał Tadeusz Giegler. Do dziś żyją setki, jeśli nie tysiące ludzi, którzy znali tytułowego bohatera zbiorku, Feliksa Jordana-Lubierzyńskiego.

Dla jednych był pierwszym powojennym burmistrzem Olecka, dla innych pionierem osadnictwa na ziemiach, które zaraz po wojnie mocno na wyrost zwymyślał nazywać „odczyszczeniami” bo w rzeczywistości proces odzyskiwania ich dla polskiej kultury trwał przez okres trzech dekad.

I znaczyły go zarówno wznoszone tu przybytki kultury oraz oświaty, jak i mogły krzewić. Takich jak Feliks Lubierzyński z Olecka czy Jan Kawecki ze Starych Juch, cierpliwych „szperaczy”, odkrywających polskie zabytki pod warstwą obcych naleciałości.

dacz i znawca mechaniki ciał niebieskich — Tadeusz Rakowiecki.

Aż wierzyć się nie chce, że żaden z tych ludzi już nie żyje. A przecież zetknąłem się z nimi nie jako z bohaterami reportażu, lecz z uczestnikami zebrań takich czy innych stowarzyszeń, z działaczami rad narodowych, lub po prostu jako ze znajomymi, z którymi łączyła mnie wspólnota zainteresowań. Stąd mój smutek, gdy tę książkę czytałem.

Tadeusz Giegler nie próbując ukazać bohaterów swoich reportażów innymi niż byli. Dorost, zwykłym nazywać „odczyszczeniami” bo w rzeczywistości proces odzyskiwania ich dla polskiej kultury trwał przez okres trzech dekad.

I znaczyły go zarówno wznoszone tu przybytki kultury oraz oświaty, jak i mogły krzewić. Takich jak Feliks Lubierzyński z Olecka czy Jan Kawecki ze Starych Juch, cierpliwych „szperaczy”, odkrywających polskie zabytki pod warstwą obcych naleciałości.

dacz i znawca mechaniki ciał niebieskich — Tadeusz Rakowiecki.

Aż wierzyć się nie chce, że żaden z tych ludzi już nie żyje. A przecież zetknąłem się z nimi nie jako z bohaterami reportażu, lecz z uczestnikami zebrań takich czy innych stowarzyszeń, z działaczami rad narodowych, lub po prostu jako ze znajomymi, z którymi łączyła mnie wspólnota zainteresowań. Stąd mój smutek, gdy tę książkę czytałem.

Tadeusz Giegler nie próbując ukazać bohaterów swoich reportażów innymi niż byli. Dorost, zwykłym nazywać „odczyszczeniami” bo w rzeczywistości proces odzyskiwania ich dla polskiej kultury trwał przez okres trzech dekad.

I znaczyły go zarówno wznoszone tu przybytki kultury oraz oświaty, jak i mogły krzewić. Takich jak Feliks Lubierzyński z Olecka czy Jan Kawecki ze Starych Juch, cierpliwych „szperaczy”, odkrywających polskie zabytki pod warstwą obcych naleciałości.

Tadeusz Giegler. „O człowieku, któremu wystarczył ogarek”. „Iskry”. Warszawa 1979. str. 244. cena 21 zł. Nakład 8 tys. egz.

R. KRAŚKO

BLAKS

Uśmiechnij się

Podczas wizyty duńskiego króla w pewnym miasteczku w północnej Jutlandii, wśród witającej gościa ludności było bardzo dużo dzieci, powiewających chorągiewkami o barwach narodowych.

— Jakże pięknie macie dzieci — zwrócił się uprzejmie król do towarzyszących mu przedstawicieli władz miejskich.

— Najjaśniejszy panie — odpowiedział burmistrz — na ten dzień przygotowaliśmy się przez długie lata.

Znakomity aktor francuski Jean Gabin, zapytany jaka jest największa zaleta dobrego sąsiada, odpisał:

— To, że hałasuje jednocześnie ze mną.

Dwóch medrców rozprawiało o tym, kto jest głupcem:

— Głupiec — powiedział pierwszy medrc — to człowiek, który wyraża swoje myśli w ten sposób, że inni go nie rozumieją. Zrozumiećśmianie?

— Nie — odparł drugi medrc.

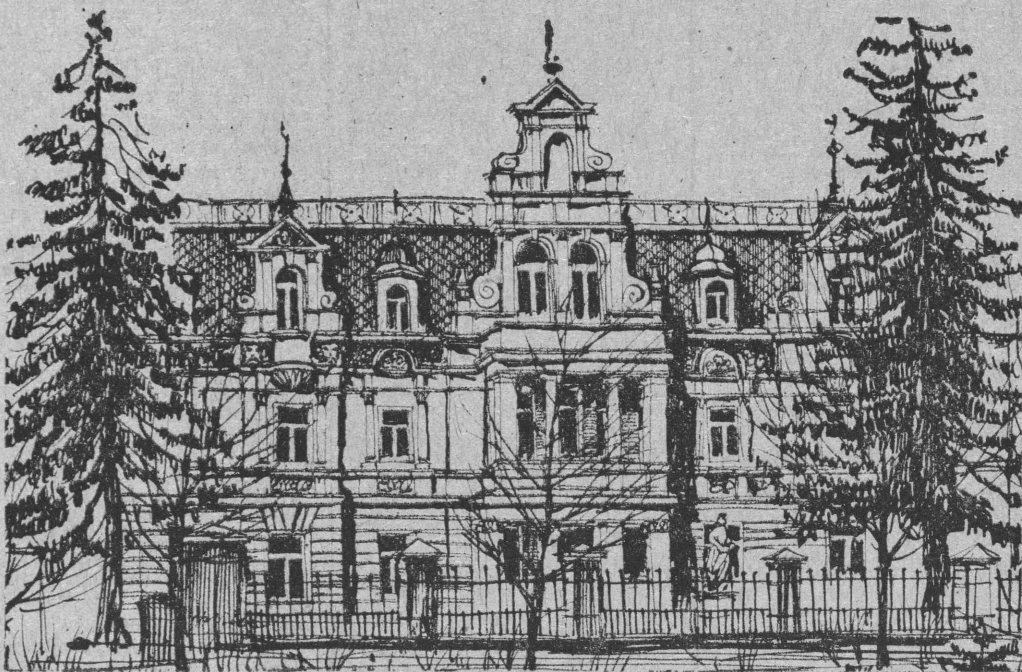
Fernandel grał kiedyś w filmie rolę księdza. Pewnego razu, podczas przerwy między zdjęciami, będąc w suttannie, został zaczepiony przez pijanego mężczyznę:

— Proszę księdza, mieszkam bliźniutko, niech mi ksiądz pomoże dojść do domu.

Gdy uprzejmy jak zwykle Fernandel zaprowadził pijaka pod dom ten mówił dalej:

— Może ksiądz wstąpił ze mną do domu, chcę pokazać żonie, że upijam się w dobrym towarzystwie...

Wybr. (fis)



Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Rodzaj plażowania: plawienie się w słońcu własnego majestatu.

Obcujmy z sobą — rodak z rodakiem. Wiele pomaga to obcowanie nieswójstwu.

Przekleństwo nader zycielstwo: oby nas ogarnęła zaraza myślenia!

Niektórym nawet w ich polowaniu na ludzi nie można mieć nic do zarzucenia.

Ścisłe przestrzegają kodeksu myślowego.

Bezbronnym nęka sen o szpadzie.

Otarze wznoszone dla bogów, okupują ludzi od bogów sprytnejści.

SUPRASL. Zabytkowy pałac z XIX w. — siedziba Liceum Technick Plastycznego Rys. H. Wik

Antoni Uliasz — olimpijczyk

Wśród wielu byłych sportowców i działaczy wyróżnionych honorowymi medalami i dyplomami 60-lecia PKOl. w woj. suwalskim był Antoni Uliasz — przedwojenny zawodnik w jeździe szybkiej na lodzie i działacz po wojnie.

Pan Antoni karierę zawodniczą rozpoczął w 1933 roku. Był instruktorem jazdy szybkiej na lodzie. W 1936 r. prof. Sekula z Liceum zaprosił do Suwałk mistrza i wicemistrza Polski w tyżymiarstwie szybkim Kalbarczyka i Lisieckiego. Zaprosił też Uliasz na wspólny trening. Na dystansie 3 km udało mu się wyprzedzić Lisieckiego i wtedy mistrz Kalbarczyk powiedział: „Panie Uliasz, jeździ pan „końskim zdrowiem”, bez techniki. Dać panu tylko dobrą technikę i wtedy pan będzie bardzo groźny”.

Kilka wspólnych treningów i wskazówki mistrza zrobiły swoje. W roku następnym był piątym, a już w 1938 został wicemistrzem Polski w jeździe szybkiej na lodzie. Mistrzostwa te odbyły się w Suwałkach, na stawie Arkadia, gdzie dziś jest jeździok. Pamięta do dziś, że jeździł na duńskich łyżwach, nie klubowych a wistawnych — kupionych za połowę miesięcznej pensji ojca. W roku 1939 na mistrzostwach Polski był trzecim. Został wówczas powołany do kadry olimpijskiej na Igrzyska, które miały się odbyć w 1940 roku w Tokio. Trenował codziennie wieczorami z wiarą, że jako pierwszy suwalczyznin przywdzieje dres reprezentanta Polski.

Plany te zniweczyła wojna. W szeregach IV DAK-u suwalskiego walczył pod dowództwem kpt. Raginisa pod Winią, potem Narawką i Brańskiem. Po przegranej bitwie pod Gogolem zakończył udział w kampanii wrześniowej. Przeniósł się do Suwałk, tam założył znowu łyżwy.

Zaraz po wyzwoleniu wspólnie z wieloma wspaniałymi ludźmi: Marianem Kopko, Alfredem Puchalskim, Antonim Obermillerem, Piotrem Nosko oraz Ireną i Tadeuszem Pietkiewiczami organizował życie sportowe. Wszystkim ich poczynaniom patronował ówczesny dyrektor Technikum Mechanicznego, Józef Ryśki. Już w roku 1947 w lidze miejskiej grało sześć drużyn hokeja na lodzie i tyleż piłkarskich. Zainteresowanie społeczeństwa sportem było wtedy ogromne. Na każdy mecz przychodziły setki kibiców. To dopomagało młodym sportow-

Czy kobieta jest mile widziana, na znaczkach pocztowych? Pytanie z rzędu retorycznych. Oczywiście, że tak. I tu mogłoby wymienić całe tysiące znaczków pocztowych z podobiznami kobiet. Panujących, sławnych, bezimiennych. Zresztą już pierwszy znaczek pocztowy na świecie, angielska czarnopisówka z roku 1840, przedstawia podobiznę kró-



lowej Wiktorii według znanego ówczesnego sztuchu. Obecnie zebrało się już tyle „kobiecych” znaczków, że na wystawach filatelistycznych coraz częściej pojawiają się zbiory poświęcone wyłącznie kobietom. Czy jednak na znaczkach wszystkich krajów spotykamy postacie kobiety? Nie. Należą do nich choćby kraje muzułmańskie. Dzieje się tak głównie ze względów religijnych i obyczajowych.

Sięgniemy zresztą do popularnego u nas francuskiego katalogu Yverta i Tellera. Pocztę afgańska wydała właśnie kilkanaście znaczków przedstawiających

kobiety. Podobnie rzadko spotykamy kobiety na znaczkach wydawanych w Arabii Saudyjskiej, szekhanach Zatoeki Perskiej. Jeśli już wyjątkowo na znaczkach znajdziemy kobietę, to najwyżej ze względów kulturalnych. W 1965 roku np. Fudżajra wydając znaczek z podobizną prezydenta J. F. Kennedy'ego, umieściła także postać jego żony Jacqueline.

Kobieta - mile widziana?

Ale z czasem i tu następują pewne zmiany. Postęp wkracza również do krajów muzułmańskich. I te przeobrażenia cywilizacyjne dość wkrótce można odtworzyć oglądając znaczki pocztowe wydawane w Egipcie, Syrii, Algierii, Tunezji, Turcji, Iraku i innych krajach muzułmańskich. Do częstych motywów należy — między innymi — matka z dzieckiem.

Jeden z przykładów: znaczki tureckie. Długo dominowały na nich motywy wyłącznie męskie. Prawdziwą „rewolucją” była więc seria znaczków z 1935, wydana z okazji Między-

narodowego Kongresu Sufrastek w Istambule. Obok postaci ojca rewolucji tureckiej, Kemala Atatürka, na znaczkach umieszczono podobizny sławnych kobiet, w tym Marii Skłodowskiej-Curie. Nie dziwnego, że ta 15-znaczkowa seria kosztuje dziś blisko dwa tysiące franków.

Jak z tego widać, w wielu jeszcze krajach dyskryminuje się kobiety nawet na

znaczkach pocztowych. Czekają więc one także na filatelistyczną emancypację. Jeśli wcześniej dostąpiły jej np. w Iranie, to tylko dlatego, że były żonami szachów (Soraya, Farah Diba). Ale nie wszyscy muzułmańscy władcy dopuszczają na znaczki nawet swoje żony. Oczywiście, nie wspominając już o tych, którzy mają ich większą ilość.

Piszę o filatelistycznej dyskryminacji kobiet z okazji wydania przez Poczty ONZ serii 6 znaczków poświęconych ONZ-owskiej Dekadzie Kobiet. Zaprojektowali je M. A. Munnawar (Pakistan) oraz S. Rotten-

fuser i G. Janssen (RFN). Znaczki ukazały się w walutach szwajcarskiej, austriackiej i amerykańskiej. Serię uzupełniają koperty FDC. Podstawowy cel, jaki przyświeca Dekadzie Kobiet, to walka o ich równoprawienie i emancypację.



Na zdjęciu: znaczki Poczty ONZ wydane z okazji Dekady Kobiet.

Ciekawe

JAK PORUSZAŁY SIĘ DINOZAURY

Według badań uczonego brytyjskiego, Alexandra Nielda dinozaury nie poruszały się zbyt szybko. Mały gad wielkości człowieka mógł osiągnąć prędkość do 13 km na godzinę, ale w miarę dorastania malała ona coraz bardziej. Dojrzały dinozaur mógł się poruszać co najwyżej z prędkością 3 km na godzinę. Powolność tych przedpotopowych gadów uczony brytyjski wyjaśnia zbyt małymi kończynami w stosunku do masy ciała. Dorosły dinozaur ważył około 30 ton.

BEZSENNI AMERYKANIE

Z informacji fachowego pisma Amerykańskiego Stowarzyszenia Lekarzy wynika, że 15-20 mln Amerykanów, a więc prawie 10 proc. ogółu mieszkańców USA cierpi na bezsenność. Autorzy artykułu, naukowcy uniwersytetu Stanford w Kalifornii podkreślają, że pastylki nasenne są tylko doraźnym remedium. W tej sytuacji wiele osób szuka ucieczki w alkoholu.



Takimi zagłowami przybywali do Australii pierwsi osadnicy.

CAF—A15

Z TEKI SZPERACZA

Pierwsze kroki spółdzielczości

Dziś uprzejmości państwa Sułderskich oraz ich zrozumienie dla „szperacza” w jego maderze i upowszechnianiu pamiętek, do moich rak dotarła gromadka dokumentów po zmarłym po Annie Sułderskiej. Pani ta w chwili śmierci miała blisko 100 lat, więc i pamiętki po niej są odpowiednio wielokrotne. Jedną z młodzieży — to twórczyni tej „szperaczki” — podsunęła mi do przeczytania listy z jej pamiętek. Myślę, że nie tylko spółdzielcy mogą zainteresować zamieszczając tam informacje.

Ode po 10. latach latnienia tj. w roku 1929 „Zjednoczenie” miało 12 sklepów. Najstarszy sklep był w „Zbrojowni”, czyli zabudowanym budynku przy Rynku Kościuskiego, mieszczącym obecnie sklep z artykułami. W dzialech: spożywczym, bieliznym i naczyniach pracowali tam: Krasowska, J. Jurkowska, Stawiska i Marjuszko. Sklep Nr 2 mieścił się przy ul. Lwowskiej 48, otworzył go 25 lipca 1934 r. w r. 1939 pracowała tam: Dębska i P. Sadowski. Przy ul. Warszawskiej 22 mieścił się sklep Nr 3, powstał w dniu 5 maja 1936 r. z połączenia „Zjednoczenia” i spółdzielni Urzędniców Państwowych i Komunalnych. Pracowały w nim: L. Mielniczakówna i W. Andrukówna. W sklepie Nr 4 przy ul. Kolejowej 18, otwartym 25 sierpnia 1936 r. pracowali: T. Soch, W. Grodzki i Harasimowicz. Sklep Nr 5 mieścił się przy Rynku Sienkiewicza 10, otworzył go 5 października 1936 r. sprzedawcami byli: J. Kosińska, J. Markowska i H. Wecl. Przy ul. Sienkiewicza 14 mieścił się sklep Nr 6 otworzył 6 kwietnia 1937 r. Pracowali w nim: S. Krasowska, H. Sadowski oraz L. Markowska, który w 1939 roku był akuracją w wojsku. Na Nowym (nie mieszczącym z Nowym Miastem) przy ul. Mickiewicza 37 od 1 października 1937 r. istniał sklep Nr 7. Brak informacji o sprzedawcach. W sklepie Nr 8 przy ul. Palanowej 18 (dziś Marchewskiego), istniejącym od 1922 r., pracowała J. Krasowska. Sklep Nr 9 mieścił się w Wasilkowie przy ul. Białostockiej nr 1, zaś jego pracownikiem był M. Recho. Sklep założono 4 kwietnia 1938 r. Sklep Nr 10 przy ul. Antoniewiczowskiej 4 otworzył 25 listopada 1938 r. pracowali w nim: S. Szeuko i Marjuszko. Wreszcie dwa ostatnie sklepy otworzyły niejaką dla uczczenia jubileuszu 10-lecia sklepu „Zjednoczenia” przy ul. Wesołej 7, zaś sklep Nr 12 otworzył 24 marca 1939 r. przy ul. Grunwaldzkiej 32, jego pracownikiem był B. Taudul.



Nie wiadomo kim była szczywna dama, której zdjęcie wykonane przed II wojną światową w pracowni S. Krasika w... Gouillard znalazło się wśród pamiętek po E. A. Sułderskiej. Ale fotka ciekawa, prawda?

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 2) drzewo do stawania i dawania, 4) eksport, 6) niewiele wzniesienia, 8) słowo, 9) ptak który może... kopnąć, 11) przyrząd gimnastyczny, 12) może być prawny, 14) wybitny lekarz starożytny, którego pisma były podstawą lecznictwa przez wiele wieków, 15) widokowo popularne zwłazszcza w Hiszpanii, 17) coś z włoszczyzny, 18) zapis testamentowy, 30) wasmożność państwa, 32) zakreślenie, 34) narzędzie narzędzie górnictwa, 36) drzewo, szczytowo, 37) kojarzy się z uchylaniem i tajemnicą, 38) pałac wschodniego władcy w tytule opery Mozarta, 39) klepska w stodołę albo bleg sprawy, 40) materiał budowlany, 41) górdyjski lub małżeński, 42) mył ale tylko raz, 43) lubi przybierać pozę, 44) przyrząd do pomiaru prędkości przelotu, 45) gwałtowny prad wiatru, 46) mini-lapówka, 48) gatunek skowronka, 49) termin teni-sowy.

POZIOMO: 1) sucha dolina o wąskim dnie i urwistych zboczach, 2) autor „Jeziora Bodeńskiego”, 3) duży, stary las, 4) to, od czego coś jest uzależnione, 5) nie ma nogę a chodzi, 6) sito młyńskie, 7) wszechstronny pianista polski, 8) wieloryb, 10) nie ma gdzie pałać pokoku, 11) zakład gastronomiczny na kółkach, 12) wirnik, 13) studyo do odtwarzania nagrań z płyt gramofonowych, 14) symbol pokoku, 15) ziemia pod warstwą orna, nie tykająca uprawa, 16) serafin lub cherubin, 17) członek brytyjskiej Izby Lordów, 18) odlewnik, 21) Manko Kapak, 23) z awersu i rewersu, 25) chrust, 28) odcinek materiału na ubranie, 30) za sobą, 33) belka podłogowa, 35) wołanie, 37) czar, 38) wdział, 39) prowadzi samolot, 41) autor „Pieśni o miłości naszej”.

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 49”.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 48

POZIOMO: piegi, odnosnik, ściółka, matarka, widmo, ikra, tarka, meka, tur, chaber, katownik, żuk, pomarańczówka, guz, helmondo, skrzyp, rwa, Andy, konia, karw, ślizg, Tristan, narecze, stylisko, śnież.

POZIOMO: pośpiech, ekierka, zółw, domokrążca, ośle, narzędzie, krajanka, Sadat, kit, mruk, pedagog, lokówka, tuz, zardziwnik, ogledziny, run, obdarts, spowiedź, owal, zwarcie, Alina, Aza, stul, Grin.

Nagrody

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 37 „GW” nagrody książkowe wylosowali: Joanna CHROSTOWSKA z Węgorzewa, Artur BIEDRZYCKI z Łomży, Bartosz MARCINIAK z Elku, Waldemar NIECIECKI z Białogostku i Adam RUDZKI z Elku. Gratulujemy. Nagrody przedłożymy pocztą.

